LITERATURA
10-3-77 rok

z historii doktorskich

Krystyna Jagiełło

— Czy buty ciocia ma?

Zdziwienie.

— No, w jakich butach ciocia pójdzie na obronę?

Sukienka została już przeforsowana, jakkolwiek ciocia uznała ją za zbędny wydatek.

— A, buty mam, oczywiście. — Maria Paszkiewicz, Paszkiewiczówna, jak sama siebie przedstawia, dobywa z szafy ranne pantofle obszyte futerkiem — widzisz, brązowe, pasują do sukni.

— Jezus Maria — w głowie kuzynki gorączka: co będzie z pracą doktorską, jak ona tak rozumuje!

Jeszcze dwie łyżeczki syropu na kaszel od siostry przełożonej, do ręki koreferat pracy doktorskiej i jadą na Krakowskie Przedmieście. Ciocia w skórzanych butach. Jednak uległa.

Pani sekretarka z wydziału wita ją bardzo serdecznie. Wszyscy są trochę poddenerwowani. Docent zastanawia się, czy na wszelki wypadek nie zawołać jakiegoś lekarza. — Tu, proszę pani, młodzi nieraz dostają zawałów — zwraca się do kuzynki — a ona ma osiemdziesiąt dwa lata!

Pani Paszkiewiczówna jest spokojna.

— Żadnej kawy — odcina się od dalszych ingerencji kuzynki.

Promotorem pracy doktorskiej pt. *Rozwój poglądów na osobę Romualda Traugutta*, złożonej przez panią Marię Paszkiewiczównę, jest prof. Stefan Kieniewicz. — Bałem się — wyznał mi potem profesor — że ona się trochę speszy, bo przecież obrona pracy doktorskiej to publiczny występ. Wstęp na salę jest wolny. A my tu mamy kilku takich maniaków, którzy lubią przychodzić na obrony. To są ludzie o nastawieniu antyniemieckim i zawsze mają coś w tej sprawie do powiedzenia. Tego dnia też ich zobaczyłem. Zadali oczywiście pytania, dowodząc, że Traugutt był z pochodzenia Niemcem i tak dalej. Ale pani Paszkiewicz zupełnie ich zignorowała.

str. 2.

DOKOŃCZENIE ZE STRONY 1

— Jak można poważnie traktować ludzi, którzy nie znają nawet podręcznika — rzekła do mnie ze stoickim spokojem.

Obrona pracy doktorskiej wypadła dobrze. Zwyczaj każe zaprosić tego dnia radę wydziału na przyjęcie lub kawę. Maria Paszkiewiczówna wręczyła dziekanowi bombonierkę czekoladek.

Kuzynka zaprosiła ją do siebie: — Musimy oblać doktorat, ciociu.

— Dziękuję ci, moja droga, ale daruj, dziś wieczorem gra Paleczny.

I po całym męczącym dniu, który wieńczył dzieło jej życia, Maria Paszkiewiczówna poszła do Filharmonii.

Jedno, co jej naprawdę przeszkadza w Domu Rencistów św Franciszka Salezego przy ulicy Solec, to tylko to, że o godzinie dziewiątej zamykają bramę. Ile ciekawych rzeczy odbywa się wieczorem. Już nawet pomijając koncerty, z którymi sobie poradziła, wykupując abonament do Filharmonii na sobotę, kiedy koncert zaczyna się o 18. Towarzystwo Krajoznawcze organizuje wycieczki. Pływała już statkiem po Wiśle, a w tym roku ma zamiar jechać autokarem do Żelazowej Woli. W takie dni ściśle obowiązująca godzina powrotu bardzo jej przeszkadza. Inni pensjonariusze nie odczuwają tego.

— Bo my tu mamy różnych ludzi — mówi siostra kierowniczka, pochylając się nad albumem fotografii.

Spoglądam na twarze starych kobiet, twarze poważne, bez uśmiechu. Pod podobizną każdej z nich krótka informacja, składająca się z dwóch dat: daty przybycia do zakładu i daty śmierci. Ubiór pań zdradza ich rodowód. Pań w chustkach na głowie jest mało, przeważają koafiury i kapelusze. Ale to jest album sprzed wojny.

...Wielmożna pani polecona przez księdza Jotejkę... — siostra kierowniczka pochyla się z uśmiechem nad księgą wpisów — kiedyś do nas wielmożne panie przybywały. A ta nawet grała *Halkę: Waleria Rostkowska lat 76 przybyła do zakładu 17 września 1899 roku z protekcji wielebnego księdza Gralewskiego. Zmarła 24 stycznia 1917 roku, pochowana na Powązkach.* — Ktoś w nawiasie dopisał ołówkiem: *pierwsza Halka!*

Dziś jest jedna była dziedziczka, jedna była dentystka. Poza tym są panie i panowie. Panowie w mniejszości. Jeden pije. Nikt dokładnie nie wie, za co. Ale siostry domyślają się, że lubi sprzedawać. Np. książki. Wczoraj przyszedł bardzo pijany i krzyczał od drzwi: ja wam umrę, ja jestem chory.

Dobrze, dobrze, wielkie zmartwienie — mówiły siostry i kładły go do łóżka.

Pani Paszkiewiczówna siedzi w fotelu z albumem fotografii i milczy bardzo zdziwiona. Gdyby nie to, że opowiada siostra kierowniczka, chyba nie uwierzyłaby wcale.

Skończyła pensję Platerówny. A potem zaraz była wojna. Pierwsza światowa. Koledzy poszli na front i może dlatego tak losy się potem potoczyły. Tylu ich poległo... Choć w rodzinie wspominają narzeczonego cioci Maniusi z lat późniejszych. Zmarł na studiach za granicą. Ale ona sama nie mówi o nim nigdy. — Uchowałam się — odpowiada z uśmiechem, gdy pytam wreszcie, czy przeżyła w swoim życiu jakąś miłość.

W Domu Rencistów św. Franciszka Salezego dwoje ludzi los połączył. Była taka Wacka, alkoholiczka. Siostry modliły się do św. Judy-Tadeusza, żeby zesłał na nią zbawienie. I pewnego dnia przyszedł były urzędnik skierowany przez wydział zdrowia. Ożenił się z Wacką. Niech go święty Juda-Tadeusz ma w swojej opiece.

Nikt w domu rencistów nie wiedział nawet o tym, że Maria Paszkiewiczówna robi doktorat.

Zawsze sama. Wchodziła, wychodziła, ciągle gdzieś biegała. Z nami nigdy nie rozmawiała. To takie dziwadło. No i po co jej ten doktorat w tym wieku, po co?

I pani M., była dziedziczka, i pani W., była dentystka, wcale by jej o taką pamięć nie posądzały. Żadna z nas by się pracy naukowej nie podjęła.

Pamięć ćwiczyła całe życie. Studiowała historię i równolegle kurs polonistyczny prowadzony dla nauczycieli. Na Uniwersytet wstąpiła w roku 1921.

To był inny świat.

Dziekan — Jan Kochanowski (z tych Kochanowskich), profesorowie: Baudouin de Courtenay, Schmidtowa, Szober, Asystentem profesora był Doroszewski. Kurs polonistyczny skończyła w 1925 roku, w 1929 złożyła pracę magisterską z historii na temat *Francja wobec powstania styczniowego.* I zaraz myślała o doktoracie. Właściwie pracowała nad nim równolegle już od kilku lat. Wybrała temat: *Rząd Narodowy w czasie dyktatury Traugutta.*

Złożyło się tak, że wróciły do Polski zbiory biblioteki rapperswilskiej. Znalazła wśród nich wiele dokumentów tyczących Traugutta. Tajne szyfry odcyfrowywane na podstawie *Pana Tadeusza* albo tekstów świętego Tomasza z Akwinu. (Szyfry zawierały informację dotyczącą strony i numer oznaczający konkretną literę tekstu, w ten sposób mozolnie składano całe słowa). Robiła notatki, uzbierała przez kilka lat domowe archiwum.

Ale nie tak łatwo było zrobić doktorat z historii w tym kraju.

Nawet córka urzędnika magistratu, szwagierka rejentowej Chomenko, jeśli chciała się kształcić, musiała pracować.

Choć to był dom — wspomina kuzynka — ja tam zawsze miałam wrażenie, że źle usiadłam, że jem nieelegancko. Uczyłam się przed maturą polskiego u ciotki. Drzwi otwierała pokojówka w białym fartuszku. Panienka śpi — słyszałam nieraz.

Gdy skończyła historię, urzędniczka w inspektoracie szkolnym poinformowała, że przysługuje jej teraz dodatek nauczycielski na wyższe studia. Za co była bardzo wdzięczna, bo nie wiedziała, że są takie przepisy.

str. 3.

doktorat z historii

Rodzina nie była biedna. Ale gdy w roku 1932 poinformowano ją, że praca doktorska musi być wydrukowana w stu egzemplarzach i rozesłana do wszystkich ośrodków naukowych w kraju, zrezygnowała z doktoratu. Na to, aby wydrukować pracę w stu egzemplarzach, trzeba było mieć majątek.

Rozpoczęła studia w konserwatorium. I pracowała w szkole powszechnej. Mając już dwa dyplomy uniwersyteckie!

— Kiedyś nawet usiłowałam przenieść się do gimnazjum. Ale inspektor spojrzał na mnie jak na umysłowo chorą. Toć w całym województwie warszawskim nie ma etatów — powiedział — owszem, możemy pani ofiarować gimnazjum w Grodnie. Domek z ogródkiem. Wymagał natychmiastowej decyzji. A ja się trzymałam Warszawy.

Całe życie. Była wnuczką fabrykanta Zielezińskiego, który w setną rocznicę urodzin Mickiewicza zrobił ogrodzenie pomnika poety.

— Kiedy to było, ciociu?

— W 1898 roku. Powiedziałam, że w setną rocznicę urodzin Mickiewicza. A przecież Mickiewicz urodził się w 1798 roku.

— To ciocia takie daty pamięta?

— Moja droga, takie daty się pamięta.

I znów mi się dostało — powiedziała do mnie kuzynka.

Pamięta ciotkę na swoim weselu. Zawsze skromna, kulturalna, układna. Na brzeżku krzesełka, grzeczna. Chyba nie tańczyła. — Chociaż ja pani pokażę, jaka to była ładna dziewczyna. — Kuzynka wyciąga stare świadectwo gimnazjalne od Platerówny. Regularne rysy, gruby blond warkocz. Jak zawsze pochylona nad książką. W starszym wieku zapadła na gościec. I tę pochyloną głowę nosi od tej pory trwale.

— Niektórzy mówią, że się za dużo uczyłam. Może szukałam swojego miejsca i zadowolenia z życia. Nigdy nie miałam poczucia, że jestem na właściwej drodze. A tylko takie poczucie daje szczęście.

Nadeszła wojna. Druga światowa. Jeszcze w przeddzień jej wybuchu nie chciała w nią wierzyć. Wieczorem 31 sierpnia wróciła z Nałęczowa.

Wkrótce spłonęły zbiory biblioteki rapperswilskiej. Doktorat z historii walił się w gruzy. Gdy płonęła biblioteka, nie myślała o doktoracie. Miała inne zmartwienia. Mieszkała w domu na rogu Poznańskiej i Wilczej. Uczyła w szkole na Pradze. Całą okupację prowadziła tajne nauczanie.

Podczas powstania zastanawiała się nieraz nad losami powstań w ogóle. Nie było wygranych. Nigdy w historii. Zawsze jest to przemoc nad słabszym, nie przypomina sobie, aby kiedykolwiek było inaczej. Gdyby Traugutt żył w 1944 roku, też by do powstania nie namawiał. Zresztą i wówczas, w 1864 roku, powiedział w śledztwie: Ja do powstania nie namawiałem.

Stał się przywódcą powstania, które już właściwie wybuchło. Podjął się zadania w najcięższej chwili. Właściwie wbrew swojej woli. To była postać tragiczna. Traugutt jest moim ulubionym bohaterem. Właściwie zrobiłam ten doktorat dla niego.

— Niektórzy uczeni uważają, że Traugutt był rewolucjonistą — mówi Maria Paszkiewicz — ale osobiście jestem innego zdania.

Po powstaniu wróciła do Warszawy. Podjęła pracę w tej samej szkole, w której uczyła podczas wojny. Potem przybyło kilka nowych szkół, tym razem gimnazjalnych. Był okres, kiedy miała 72 godziny lekcji tygodniowo. I studiowała, naturalnie. Tym razem pedagogikę.

Doktorat z historii już pogrzebała w swoich myślach. Spłonęły nie tylko zbiory biblioteki rapperswilskiej. Podczas powstania poszły z dymem także i jej własne notatki.

Czasy zmieniły się.

Egzaminu z marksizmu nie składała. Już nie pamięta, dlaczego. Powoli wycofywała się jako nauczycielka historii. Uczyła polskiego. Kiedyś prowadziła lekcję metodyczną w szkole powszechnej. Wszyscy byli bardzo zadowoleni. Dzieci, jak twierdzi, także. Po lekcji kierownik zamknął drzwi i powiedział jej w cztery oczy: Pani lekcja poniosła kompletne fiasko. To był wykład uniwersytecki, a nie lekcja w szkole podstawowej.

Nie odezwała się ani słowem. Przecież ten człowiek nigdy nie był na żadnym wykładzie uniwersyteckim. Czyż miała mu to powiedzieć?

Przyzwyczaiła się do tego, że ludzie mają inne zdanie. Czasem różne zdania. Kiedyś podczas egzaminu powołała się na zdanie profesora. A on na to: — Proszę pani, ja to powiedziałem w 53 roku, dziś bym tak nie powiedział.

Ona zdania zmieniać nie lubi.

Kuzynka poprosiła ją kiedyś, aby popilnowała mieszkania. Cioci potrzebna była pomoc dozorczyni, więc otworzyła okno i zawołała: Stróżko! Przyjeżdżam z urlopu — mówi kuzynka — a nasza dozorczyni — wielka pani, córka na geodezji — w ogóle mnie nie poznaje. Tak się obraziła.

Ciocia żyła w swoim świecie.

W świecie książek, bibliotek. Pedagogikę skończyła oczywiście A potem, już w latach sześćdziesiątych, jako emerytka zaczęła studiować muzykologię. W odwet za nie ukończone na skutek wojny konserwatorium. Dyplom zrobiła w roku 1971. Razu pewnego spotkała na ulicy jednego ze swoich dawnych profesorów. Co z pani doktoratem? — przypomniał jej wówczas, gorąco namawiając, aby podjęła pracę. Pomyślała, że to chyba jest myśl. I trafiła na seminarium profesora Kieniewicza.

Niełatwo jest zrobić doktorat z historii Polski. Temat, który opracowywała przed wojną, legł w gruzach dziejów najnowszych. Powróciła do ulubionej postaci swego życia — Romualda Traugutta.

I znów, jak przed laty, gdy pracę trzeba było przepisać na maszynie, pojawił się problem finansowy. Skąd wziąć kilka tysięcy złotych dla maszynistki? Złożyła podanie do rady wydziału. Uwzględniono jej prośbę. I przyznano prawo bezpłatnego przepisania pracy, co przysługuje tylko etatowym pracownikom. Uniwersytetu. Nie minęło kilka miesięcy i w drzwiach dziekanatu pojawiła się Maria Paszkiewicz, oświadczając, że właśnie podwyższono jej rentę, w związku z czym ona pieniądze zwraca. Nikt ich nie chciał wziąć. Skończyło się na tym, że Maria Paszkiewicz przekazała je na utworzony niedawno pośmiertny Fundusz im. Profesora Herbsta

— Czy ktoś z pani albo mojego pokolenia zrobiłby coś takiego? — zapytał mnie profesor Kieniewicz. ■